Nr. 519. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie piątek dnia 7 listopada 1902 r. Rok XXXV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:

miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.

W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie wraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefon Nr. 151

Ogłoszenia.

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy

Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy

Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Donieslenia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	6 halerz.	wieczorny	10 halerzy

Wielkie sprawy — mali ludzie.

Od poważnej, a o stosunkach Koła polskiego w Wiedniu bardzo dobrze poinformowanej osobistości, otrzymujemy kilka uwag, które rzucają na te stosunki, niestety, bardzo ponure światło... Uwagi szanownego obywatela zamieszczamy w całości, bez komentarza, który w tym wypadku wydaje się nam zbytecznym.

Wiedeń 4 listopada.

Stała się rzecz napozór zagadkowa. Przemówienie posła Głąbińskiego w sprawie strejków rolnych w Galicji wschodniej, sprawiło w izbie poselskiej wrażenie piorunujące na wszystkich, a pośród członków Koła polskiego wywołało wprost entuzjazm, jakiego nie widziałem dawno. Obserwowałem z galerji wybuchy zapału posłów polskich, gdy garnęli się do p. Głąbińskiego, obejmując go, ściskając za ręce, całując nawet... Echo tego uniesienia rozniosło się natychmiast po całej prasie polskiej; z kraju płynęły telegramy i listy, pełne uznania i wdzięczności za słowa mowcy, który pierwszy sięgnął aż do gruntu kwestji ruskiej w Galicji i postawił ją jasno w cyfrach i faktach przed trybunałem parlamentarnym ludów Austrji.

I kiedy kraj cały raduje się zwycięstwem moralnem naszej sprawy — naraz daje się słyszeć syk węża i w jednym z organów tego właśnie stronnictwa, do którego zalicza się prof. Głąbiński, pojawia się krytyka, a nawet surowa nagana pod adresem mowcy... Głos ten, oczywiście, chwytają w lot przedewszystkiem pisma ruskie, a argumenta jego zużytkowuje, naturalnie, *Czas* krakowski, ażeby osłabić wrażenie mowy posła, który nie należy do jego obozu, a mógłby stać się popularnym w społeczeństwie.

Ani *Hałyczanynowi* i *Diłu*, ani *Czasowi* dziwować się nie można. Nagana, udzielona p. Głąbińskiemu przez *Nową Reformę*, była wodą na ich młyn stronniczy i należałoby nazwać naiwnością, gdyby jej nie wyzyskały.

Ażeby jednak zrozumieć, co spowodowało naraz pojawienie się krytycznych uwag w *Nowej Reformie*, trzeba odchylić do pewnego stopnia kulisy Koła polskiego, poza któremi, niestety, pod płaszczykiem spraw publicznych, rozgrywają się bardzo często ciche walki osobiste, grają nienawiści, ambicje i intrygi, nie mające zgoła nic wspólnego z dobrem narodowem...

Przybył do Koła polskiego prof Głąbiński, człowiek górujący poważnem wykształceniem i znajomością spraw publicznych, znany już społeczeństwu i zajmujący poważne stanowisko w naszym świecie narodowo politycznym. W sferach poselskich odrazu spostrzeżono w nim człowieka, który samą siłą wypadków musi wybić się nad poziom. Tu i ówdzie wskazywano nań, mówiąc: *Der kommende Mann..* Na zewnątrz wyrażano radość z nabytku dobrej siły dla Koła, ale niebawem poczęły budzić się ambicyjki rozmaitych małych ludzi, których niepokoiła obawa, iż drobne ich postaci mogą łatwo zniknąć w cieniu osoby nowego posła. A stać się to mogło tem łatwiej, że stanął on właśnie w ich gronie, ramię przy ramieniu, jako żołnierz wspólnego obozu...

Obok głośno powtarzanych zasad narodowo demokratycznych, bywają u niektórych ludzi jeszcze utylitarne frazesy, pozwalające np. p. Rotterowi do trzymania jednej nogi w koszu p. Romanowicza, a drugiej w międzynarodowej balji p. Daszyńskiego. Te same względy pozwalają także np. posłowi Petelenzowi do składania publicznej gratulacji w izbie p. Romańczukowi za jego ostatnią, hajdamacką mowę przeciw Polakom i do publicznego przytakiwaniia dzikim okrzykom pp. Kosa i Daszyńskiego, co nawet wśród Niemców wywołało sensację..

P. Daszyński wcale się nie gniewa, iż kręcą się dokoła niego z przymileniem tacy narodowcy i demokraci, jak pp. Rotter, Petelenz, Danielak... Lepiej mieć „przeciwników“, o których ponownym wyborze można z nimi pogawędzić, aniżeli takich, co nie przyjmują konferencyj.

P. Głąbiński, zbyt stanowczy, zbyt zasadniczy, nie był wygodny małym ludziom, a ma wszelkie szanse zjednania sobie imienia w kraju głośniejszego, aniżeli oni... Więc — utrącić go!

I pojawił się artykuł w *N. Reformie*... Trzeba było wrażenie mowy osłabić, więc stwierdzono, że p. Głąbiński zbyt uogólnił zarzuty i uderzył na cały naród ruski, zamiast na jego prasę i agitatorów. Kto czytał mowę Głąbińskiego, łatwo przekona się, że zarzut jest równie fałszywy, jak — lekkomyślny. Nie lud, nie naród był przedmiotem surowej krytyki mowcy, ale wpływy, jakie na to społeczeństwo oddziaływują. Równie nieprawdziwem jest, jakoby posłowie Czaykowski lub Dzieduszycki „energicznie protestowali“ przeciw wywodom p. Głąbińskiego, jakoby chcieli osłabić je itp. Słuchałem tych przemówień i zgoła nie odniosłem takiego wrażenia. Mówili o swych sympatjach dla ludu ruskiego, a tych przecie nie dotykał p. Głąbiński w swem przemówieniu, w którem wyraźnie wymienił tylekrotnie „radykalną agitację ruską“. Zresztą mowa p. Głąbińskiego, ogłoszona dosłownie przez nasze dzienniki, sama zadaje kłam artykułowi *N. Reformy*, który stał się karmą dla *Hałyczanyna* i *Diła*. Mnie nie rozchodzi się o prostowanie faktów, które każdy sam może stwierdzić... Uchyliłem jedynie zasłony z poza kulis, aby wskazać, że u nas najszlachetniejsze usiłowania muszą zawsze natrafić na krecią robotę ambicyjek małych ludzi, którzy dla tych ambicyj gotowi poświęcić nawet tak doniosłą sprawę, jaką jest kwestja polsko-ruska, wytoczona przed forum parlamentu..

Zaiste, wielkie sprawy, — mali ludzie!

Cesarz austrjacki a Anglja.

Telegram doniósł już nam, iż przed kilku dniami pojawił się w czasopiśmie angielskiem *National Review* artykuł byłego ambasadora angielskiego przy dworze wiedeńskim, Horacego Rumboldta, p. t. „Hołd angielski cesarzowi Franciszkowi Józefowi“. Artykuł ten jest bardzo znamienny, już chociby tylko dlatego, że pojawił się prawie w przeddzień podróży cesarza niemieckiego do Anglji, która, jak pisaliśmy, ma nastąpić dnia 9 b. m. Rumboldt, wyrażając uznanie cesarzowi Wilhelmowi za jego lojalność, którą okazywał Anglji w ciągu całej wojny boerskiej, wyraża jednak nadzieję, że rząd angielski nie pozwoli się wciągać w dalsze zawikłania, które przygotowuje jakoby cesarz Wilhelm, głównie zaś dlatego, że cesarz Wilhelm stoi w sprzeczności z całym prawie narodem niemieckim, o ile chodzi o sympatje dla narodu angielskiego. Naród niemiecki jest dla Anglji wrogo usposobiony. Zupełnie przeciwnie ma się rzecz z Austrją. Tam czcigodny cesarz Franciszek Józef — mówi Rumboldt — powiedział do mnie podczas balu dworskiego w roku 1900 w obecności posłów rosyjskiego i francuskiego, odnosząc słowa swoje do wojny angielsko-boerskiej: „W tej wojnie stoję zupełnie po stronie Anglji“. Nigdy też wśród rządów cesarza Franciszka Józefa nie objawiał się w Austrji duch, Anglji nienawistny. W ciągu ostatniego dwudziestopięciolecia raz jedyny chmura przesłoniła tak dotąd pogodny horyzont polityczny angielsko austrjacki. Było to wówczas, gdy z ust pewnego wielkiego męża stanu (mową tu o zmarłym Bismarcku, *Przyp. Red*) padły pełne krzyczącej niedyskrecji słowa: „Precz od Austrji!“.

Cesarz austrjacki nie opuścił Anglji nawet w najkrytyczniejszych momentach. Można nawet śmiało twierdzić, że jego rady, schodzące się z radami zmarłego monarchy saskiego, krzyżowały dążności, zmierzające z innej strony do usiłowań, w kierunku wywołania interwencji na rzecz Boerów. Ślady tych usiłowań mieszczą się w telegramie, pełnym doniosłości, przesłanym królowi wirtemberskiemu. Znaną jest też cześć cesarza dla zmarłej królowej angielskiej. Dozwolił on też posłowi Rumboltowi ścigać w granicach Austro-Węgier wszelkie karykatury, uwłaczające czci zmarłej angielskiej monarchini. W końcu swego artykułu Rumbolt upatruje w utrzymaniu niepodległości Austro-Węgier konieczność polityczną, upatruje w niej sprawę najdonioślejszego znaczenia tak dla Anglji jak i wszelkich innych mocarstw.

Prasa angielska omawia szeroko artykuł Rumboldta i staje wobec Austrji na stanowisku autora, przestrzega zaś przed dyplomacją rządu niemieckiego, która jest cierpliwą, a czujną. Anglja powinna więc baczyć pilnie, ażeby nie pozwolić się przez nią omotać.

Z Wiednia donoszą, iż Wszechniemcy mają, w sprawie powyższych rewelacyj Rumbolta, wnieść w izbie interpelację.

Połączenie Europy z dalekim Wschodem.

Z dziennika rozporządzeń dla żeglugi i kolei żelaznych Nr. 121 br. dowiadujemy się, że dyrekcja towarzystwa dla międzynarodowego ruchu kolei rosyjskich wystosowała następujący okólnik do znaczniejszych zarządów kolejowych Niemiec, Austrji, Węgier, Belgji, Francji, Włoch, Holandji, Szwecji, Danji i Turcji:

Z początkiem przyszłego roku będzie oddaną ruchowi wschodnio-chińska kolej na całej długości. Przez otwarcie tej kolei, będącej przedłużeniem kolei syberyjskiej, uzyska się linię, łączącą zachodnią Europę z dalekim Wschodem.

To nowe połączenie kolejowe będzie dawało znaczne korzyści w stosunku do drogi morzem, tak pod względem komfortu, szybszego przewożenia, jak i co do kosztów przewozu.

Co się tyczy szybkości, to będzie potrzebować jazda z miast najznaczniejszych zachodniej Europy do rosyjskich stacyj Aleksandrowo i Wierzbołów 2 do 3 dni, stąd do portu Arthur (Dalni) $15^1/_2$ dni, a przez Inkow, przy użyciu północno-chińskiej kolei do Pekinu 16 dni. — Z portu Arthur (Dolni) do Szangaju albo do Nagasaki wymaga łącząca się jazda okrętem 2 do 3 dni. — Droga morzem z angielskich portów, jakoteż z Hamburga wymaga:

do portu	przez Brindisi albo Neapol Kanał suezki dni	przez Kanadę Quebek-Vancouver dni
Szangaj	31—32	31—33
Nagasaki	32 - 34	29—30
Honkong	29—30	33—35
Yokohama	35—36	26—27

Podróż przez Syberję będzie więc w każdym kierunku krótszą o 13 do 15 dni, tam i napowrót licząc, około o jeden miesiąc krótszą, aniżeli drogą morską.

Pomijając oszczędności na czasie, nastręcza nowa droga dalsze korzyści. W roku 1906 ukończą się roboty, umożliwiające zastosowanie większej chyżości pociągów na koleji syberyjskiej i będzie otworzoną będąca w budowie linja Peterburg-Wiatka, przez co podróż przez Syberię o dalsze trzy dni się skróci.

Obecne koszta podróży razem z utrzymaniem wynoszą z Londynu albo Hamburga przez Amerykę albo via Suez

do portów	przez Amerykę I kl.	II kl.
Szangaj		
Nagasaki i	rubli 634— 700	rubli 400— 460
Yokohama	frnk.1694 - 1867	fr. 1067—1227

do portów powyższych	przez Suez I kl.	II kl.
	rubli 740— 780	rubli 410— 455
	frnk. 1974—2081	fr. 1094—1187

Według taryf, obecnie obowiązujących, będą wynosić koszta podróży przez Syberję wraz z utrzymaniem, w wysokości rubl 5 = franków 14 na osobę i dzień, razem z dodatkiem za używanie pociągów pospiesznych w I klasie około rubli 400 — fr. 1067, a w II kl. rubli 330 = fr. 881. Różnica na korzyść jazdy koleją syberyjską będzie wynosić w I kl. przeciętnie rubli 260 = fr. 694, a w II kl. rubli 100, czyli 266 franków, a tam i z powrotem dwa razy tyle.

Także i dla podróżnych trzecią klasą wynikną korzyści, ponieważ jazda z Hamburga do Szangaju morzem kosztuje rubli 225 czyli 621 franków, zaś przez Syberję tylko rubli 100, czyli 267 franków.

Pod względem komfortu zaznacza się, że pomimo wszelkich ulepszeń, wprowadzanych na okrętach, jazda do Azji z powodu przejazdu strefy podzwrotnikowej dla wielu osób jest przecież uciążliwą. Oprócz tego są podróżni pozbawieni styczności z kontynentem, podczas gdy podróż koleją daje im możność posługiwania się telefonem na stacjach, co dla świata handlowego jest bardzo ważnem. Ażeby uczynić radość potrzebom podróżnych, którzy taką długą podróż podejmują, będzie potrzebnem zorganizować pociągi pospieszne z wozami do spania i restauracyjnymi. Te pociągi muszą kursować bezpośrednio i prędko między portami, a najznaczniejszemi miastami Europy i rosyjskiemi granicznemi Aleksandrowo i Wierzbołów.

Wyżej wymienione stacje graniczne będą puszczać w ruch najpierw 3 pociągi tygodniowo z wozami do spania i restauracjami, do chińskiej granicy i aż do portu Artur i Pekinu przez Moskwę. Irkuck i będą się one łączyły z pociągami pospiesznymi zagranicznych zarządów. Będą one też stały w połączeniu bezpośrednim z okrętami chińskiej kolei, które przynajmniej raz na tydzień Szangaj i Nagasaki obsługiwać będą. Okręty najnowszej konstrukcji będą urządzone z wszelkim komfortem.

Podróżni, którzy zechcą się pokrzepić po trudach tak długiej podróży znajdą w Inkówie i Delni wygodnie urządzone hotele wschodnio-chińsko kolei.

Korespondencja.

(*Od naszego korespondenta*).

Rzym 30 października.

(*Mascagni i Puccini odkrywają Amerykę. — Włosi niezadowoleni z wyroku jury na międzynarodowej wystawie w Turynie. — Poskromienie dumnych Weronek. — Dzielne żony strażników miejskich. — Zniesienie kajdan, następstwa i nowe plany reformy*).

Włosi są bardzo zadowoleni, że jeden z ich rodaków odkrył kiedyś Amerykę. Poczuwanie się jednak do pewnego pociągu ku tej krainie złota biorą za złe swoim słynnym kompozytorom. Mascagni i Puccini jednak w pewnym sensie odkryli również Amerykę. głównie z korzyścią dla własnej kieszeni. Szczęśliwy autor „Rycerskości wieśniaczej“, a zarazem wyrzucony niedawno dyrektor konserwatorjum w Pesaro, wylądował właśnie w Nowym Jorku, rozpoczynając swoję „tournée“ Czego Włosi głównie darować mu nie mogą, to tego, że przyjął on dyrygowanie orkiestrą przy wielkim melodramacie amerykańskim „The eternal city“ (wieczne miasto). Dramat ten jest przeróbką z romansu Anglika Hall-Caine'a, w którym Rzym i Kwiryci traktowani są z zupełną bezwzględnością. Równocześnie Puccini ogłasza, że pierwsze przedstawienie jego nowej opery „Madame Butterfly“, odbędzie się w Buenos-Ayres. Puccini zresztą urządził sobie niezłą reklamę. Ponieważ fabuła libretta opisuje awanturę miłosną między amerykańskim oficerem marynarki a Gejszą i odbywa się w Japonji, więc Puccini zadedykował dzieło swe sprytnej i uczonej małżonce japońskiego konzula w Rzymie, Marchesa Oyhama, której się treść i muzyka bardzo podobały.

Koniec międzynarodowej wystawy w Turynie był również powodem wielkiego niezadowolenia dla Włochów. Idzie im o to, że Niemcom i Austrjakom dostały się dwie trzecie wielkich nagród i połowa dyplomów. Dziś członkowie jury boją się pokazywać wieczorem na ulicy, z obawy przed zemstą, która, jak wiadomo, we Włoszech nie przebiera w środkach. Jedna z firm weneckich zamierza nawet wnieść skargę przeciw jury. Jest to ogólnie znana firma Salviati-Jesurum. Ktokolwiek zwiedzał Wenecję, przypomni sobie, że gdy po raz pierwszy dał gondolierowi polecenie, by go zawiózł do tego lub owego kościoła, ten z nieubłaganym uporem zawiózł go przed dom, gdzie odbywa się nieustająca wystawa szklannych wyrobów Salviatiego i koronkowych towarów Jesuruma.

Wielkie niezadowolenie panuje wśród pań włoskich z powodu, iż zaczynają w teatrach przestrzegać surowo przepisu zdejmowania kapeluszy podczas przedstawień. W Rzymie wylano już strumienie atramentu na ten temat, a „signora romana“ zawsze jeszcze zacienia swym olbrzymim kapeluszem widok trzem najmniej widzom. Jakże — bo mogłaby ona „jak prosta służąca“ wchodzić bez kapelusza! Werona dała w tym względzie dobry przykład. Mężczyźni zwrócili się z podaniem do prefekta policji, a ten wydał dekret, zabraniający wpuszczania na parter pań w kapeluszach. Mimoto na przedstawieniu benefisowem Ernesta Novalli w teatrze Ristori zjawiło się wiele pań w kapeluszach. Przyjęto je gwizdaniem i ostremi uwagami; gdy to nie pomagało, powstał hałas nieopisany i trzykrotne przerwanie przedstawienia.

(4)

Artur Gruszecki.

Zwycięzcy.

POWIEŚĆ

Wstrzymał się przez chwilę i spojrzał na stojących oficerów. Widział, że ci i owi pragnęli tego odznaczenia, inni stali patrząc niespokojnie, tamci znów słuchali obojętnie.

Generał, wytrzymawszy przez jakiś czas naprężoną uwagę, zawołał:

— Pana podpułkownika, księcia Zasławskiego!

Ze zwartego półkola sztabowych oficerów wyszedł podpułkownik, tymczasowy komendant pułku czarnych huzarów i stanął wyprostowany przed generałem.

Oni dwaj stanowili dziwny obraz przeciwieństwa. Podpułkownik, smukły, młody, elegancki, z rysami twarzy wyraźnie zaznaczonymi, spokojny w ruchach, śmiały w spojrzeniu, wytworny starodawną kulturą rodu, a obok stary, pochylony generał, z twarzą rozlaną z rysami jakby niewykończonej rzeźby, z oczyma błyszczącemi gniewem i dumą dorobkiewicza, oddechający brutalnością i gburostwem spanoszonego oficera.

Jakiś czas patrzali sobie w oczy, wreszcie generał, uśmiechnąwszy się łaskawie, przemówił:

— Dowództwo powierzam księciu Zasławskiemu, chcąc mu dać sposobność do odznaczenia się.

— Jestem wdzięczny waszej ekscelencji — odpowiedział podpułkownik z ukłonem.

— Słyszałeś, książę, rozkaz sztabu generalnego... Należy go zastosować w praktyce... Skoro świt, oddział ruszy w kierunku Bar le-Duc... Stosowne rozkazy przyszłe dzisiaj do dywizji — i uprzejmie skinął głową na znak skończonej rozmowy.

Podpułkownik, oddawszy ukłon wojskowy, poszedł miarowym krokiem na swe dawne miejsce.

— Podpułkowniku von Arnstein! — zawołał generał i do stojącego przemówił surowo: — W oddziale pana nieporządek, skarżą się na pana i to nie po raz pierwszy, ostrzegam, póki czas! — skinął ręką, by odszedł.

Podpułkownik zmięszany, zaczerwieniony z oburzenia, skłonił się w milczeniu i wrócił do koła.

— Pułkowniku von Ederer! — krzyknął generał. Pańscy ludzie włóczą się po całym obozie... Żebym drugi raz tego nie spostrzegł! Musi być dyscyplina! Pan odpowiada.

Pułkownik, wielki, otyły człowiek, słuchając nagany, z czerwonego zrobił się fioletowy. Otworzył usta, lecz spojrzawszy na surowego generała, zamknął je szybko, salutował i poszedł.

— Zresztą jest dość dobrze... Żegnam panów! — i leniwym ruchem podniósł prawą rękę do wysokości pikelhauby.

Otrzymawszy ukłon wojskowy od wszystkich, odwrócił się i pochylony, powłócząc lekko lewą nogą, poszedł zwolna do domu.

II.

Do rozpromienionego podpułkownika, księcia Zasławskiego, zbliżył się dywizjoner i pułkownik czarnych huzarów, zastępujący generała brygady, winszując mu odznaczenia i zaszczytu.

Wszyscy trzej należeli do trzeciej dywizji i w swych przemowach podniecali młodego podpułkownika, by wywiązał się dzielnie ze swego posłannictwa i utrzymał honor dywizji i pułku.

W chwili, gdy generał dywizji odjechał, a pułkownik, pełniący obowiązki brygadjera, rozmawiał ze znajomym, zbliżył się do księcia zganiony przez komendanta von Arnstein i szepnął:

— Stary buldog — wskazał oczyma na dom generalicji — mści się na mnie.

— Za co? — spytał podpułkownik.

— Pewno wpadł mu w ręce mój rysunek, jak zagryza na śmierć kobiety i dzieci w Strasburgu — uśmiechnął się złośliwie.

— Jeśli to widział, to poczuł się silnie dotknięty — odpowiedział książę, poprawiając zsunięty, czarny dolman.

— Prawda — zaśmiał się von Arnstein — a przecież z jego winy trzysta sześćdziesiąt niewinnych istot, w dodatku Niemców, zginęło od kul naszych, a mógł ich uratować.

— Wiemy o tem — westchnął — ale bądź pan ostrożniejszy: zaszkodzi panu.

— Mnie ugryzie bezkarnie, bom tylko von Arnstein — zadrwił — ale księciu schlebia, bo czuje plecy dworskie... buldog!

W tej chwili przystąpił do rozmawiających pułkownik hrabia Born, szczupły szatyn i gładząc ciemne faworyty, rzekł:

— Jedziemy książę... Rozkaz do brygady przyjdzie lada chwila — i skinął na żołnierza, który opodal trzymał jego siwego konia.

— Dobrze, panie pułkowniku. — I pożegnawszy się z Arnsteinem, dosiadł skarogniadego konia, anglo-araba, który niecierpliwił się, trzymany przez masztalerza.

Szeroka, wytknięta przez obóz droga, była na początku dość swobodna i konie szły kłusem. Wkrótce jednak liczni żołnierze, markietaci, przekupnie, przesuwający się po drodze, zmusili obu do wstrzymania biegu koni, jechali stępa i wszczęli rozmowę:

— Cieszy mię, książę — odezwał się hrabia Born — że stary wyróżnił pana i nasz pułk. W obozie dość nudno; dobrze przewietrzyć się trochę.

— To prawda... byłem tylko zadowolił ekscelencję.

— Cha, cha, cha — zaśmiał się pułkownik — każdy inny mógłby się obawiać, że nie zadowoli surowej ekscelencji, ale nie książę.

— Czy sądzisz hrabio — spytał głosem podrażnionym Zasławski — że jestem tak dogodnem narzędziem dla ekscelencji?

— Wcale nie... Pan będzie może zbyt łagodny, ale on swój gniew pokryje dobrodusznym uśmiechem.

Jechali przez chwilę w milczeniu. Po obu stronach drogi wznosiły się szałasy, zbite z desek różnokolorowych, wyrwanych z budynków wiejskich, a opatrzonych od wiatru kołdrami, dywanami, pościelą, zabraną okolicznym mieszkańcom.

Żołnierze, nawpół ubrani, gdyż czas był ciepły, odpoczywali. Jedni grali w karty, drudzy w kości, inni, zakupiwszy u markietanek piwa, rozmawiali hałaśliwie, śmiejąc się z rubasznych dowcipów. Kiedy niekiedy zagórowała nad gwarem pieśń, skomponowana dla podniecenia żołnierzy niemieckich;

„Wir alle wollen Hüter sein,
Fest steht und treu die Wacht am Rhein!“*)

Grube, ochrypłe głosy podchwytywały nucone słowa i powtarzały je bezmyślnie przy klaskaniu w dłonie.

Pomiędzy szałasami, na ubitej ziemi tańczyli napół pijani żołnierze z markietankami, wrzeszcząc na nutę walca świeżo skomponowaną piosenkę, wydrwiwającą *francs-tireurs*'ów:

„Wie die Hammel ausmarschirt
Auf die Schlachtbank nur geführt,
Wird der Bismarck lachen...“**)

Tu i ówdzie, co kilkadziesiąt kroków, widać było gromadę żołnierzy, otaczających zwartem kołem handlarza, kupującego przedmioty kosztowniejsze. Żołnierze wyciągali z zanadrza, z kryjówek ubrania, z kieszeni zrabowane pierścionki, zegarki, srebra i przehandlowywali za tanią cenę przekupniom, ciągnącym, jak kruki, za obozami niemieckimi.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

*) My wszyscy chcemy być strażnikami,
Twardo i wiernie stoi straż nad Renem.

**) Jak jagnięta wyruszyli,
Na rzeź ich poprowadzili,
Śmiać się będzie Bismarck...

Wówczas wkroczyła policja i zmusiła dumne Weronki, ażeby poddały się dekretowi. Mniejszość wolała opuścić teatr, większość zaś oddała kapelusze garderobianom, za co wynagrodzono je hucznemi oklaskami.

Ku lepszemu celowi skierowaną była energja kobiet włoskich w niższej sferze towarzyskiej. Oto zebrało się na piazza del Collegio Romano w Rzymie 50 żon strażników miejskich, ażeby obradować nad tem, jak uwolnić mężów swych od niektórych niesprawiedliwie na nich nałożonych podatków. Gdy jednak gromadzenie się na publicznym placu jest wzbronione, własni mężowie ich, strażnicy miejscy, wezwali je do rozejścia się. Poszły więc przed Kapitol i stąd wysłały deputację do burmistrza, przedkładając mu żądania; zniesienia zapłaty 8 lirów za koszary, gdy strażnik ożeniwszy się ma prywatne mieszkanie, zaprowadzenia pensji dla wdów i sierót, zniesienia opłaty za szpital, gdy strażnik leczy się w domu itd. itd. Burmistrz przyrzekł uwzględnić petycję, a dzielne kobiety zapowiedziały drugą swą wizytę u burmistrza za 8 dni. Gdy opuściły Kapitol, publiczność dawała im oklaski i oznaki zadowolenia.

Jak wiadomo król Emanuel wydał rozporządzenie, znoszące kajdany w więzieniach włoskich. Obecnie pisma tutejsze opisują wrażenie, jakie to rozporządzenie wywarło na więźniów. Jest ono bardzo różowe. Niektórzy nie mogą się przyzwyczaić do zmiany, budzą się w nocy, szukają żelaznych ców i mają uczucie, jak gdyby jedna noga cięższą była od drugiej. Trudno im też jeszcze chodzić miarowo. Są jednak i tacy, którym żal za kajdanami. Są to zbrodniarze osiwiali w więzieniu, dla nich kajdany były jakoby pewną odznaką wobec młodszych towarzyszy; chełpili się niemi i czyścili je staranie, jak podoficer czyści guziki i sznury swego uniformu.

Dziwić się wypada, że Włochy, stojące na czele naukowych postępów wiedzy kryminologiczno-socjologicznej i posiadające uczonych takich jak Lombroso, Ferri, Labriola i i. posiadają tak opłakany system więzienny. Pomijając już okrucieństwa, wynikające z używania kajdan, to nieludzkim jest w najwyższym stopniu zastosowany we więzieniach włoskich system izolowania więźniów. Uczony Curli powiada, że zniesiono wprawdzie we Włoszech karę śmierci, ale zastąpiono ją „niemożliwością życia". Z tem izolowaniem połączoną jest zupełna bezczynność. Wiadomo zaś, że w ostatnich latach we wszystkich państwach cywilizowanych uznano pracę jako najlepszy środek do poprawy. Rezultaty tego systemu są też straszliwe. Nawet we więzieniu Procida, które odznacza się postępowem i sanitarnem urządzeniem, nader liczne są wypadki obłąkania, wynikające z izolowania, braku pracy i zasłonięcia widoku w kierunku poziomym. I w tych więzieniach jednak, gdzie praca jest dozwolona, stosunki nie o wiele są lepsze, bo więzienia włoskie nie otrzymują zleceń z powodu zazdrośnie czujnej konkurencji przemysłu prywatnego. Uczeni, zajmujący się tą kwestją polecają jako najlepsze wyjście używanie więźniów do uprawy odłogiem leżących gruntów włoskich. Chociażby nawet panująca tam malarja zabrała więźnia tu i ówdzie, to padnie on w usługach cywilizacji. *A. P.*

Od Administracji.

„WRZOS"

Marji Rodziewiczównej powieść, której druk ukończyliśmy niedawno w *Dzienniku*, mogą abonenci nabywać w odbitce fejletonowej **po 80 halerzy za komplet** w Administracji *Dziennika Polskiego.*

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 6 listopada.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 6° R. Pogoda.

Kolokwia z powszechnych wykładów uniwersyteckich. Na mocy reskryptu ministerstwa wyznań i oświaty z dnia 4 sierpnia 1902, zaprowadza zarząd z bieżącym rokiem akademickim kolokwia z powszechnych wykładów uniwersyteckich, według norm następujących: 1 Kolokwia mogą być składane tylko z kursów, obejmujących co najmniej 6 wykładów; 2. termin kolokwiów wyznacza prelegent, jednak zgłaszać się do kolokwium można tylko w siedmiu dni po ostatnim wykładzie dotyczącego kursu; 3. taksa za kolokwium wynosi 1 koronę, którą należy złożyć w kancelarji zarządu, a kwit wręczyć przed kolokwium prelegentowi; 4. poświadczenia ze złożonych kolokwiów, mogą być wydawane wyłącznie na formularzach zarządu.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincji. W niedzielę, dnia 9 listopada:

Brody. Prof dr. M Schoennett: „Największe i najmniejsze rośliny świata".

Drohobycz. Dr. Z. Pazdro: „Z przeszłości miast polskich".

Sambor. Prof. uniw. dr. W. Sieradzki: „O używaniu napojów alkoholowych".

Stryj. Prof. uniw. dr. R. Zuber: „O wulkanach".

Tarnopol. Prof uniw. dr. J. Siemiradzki: „Ze stepów Ameryki połudn.".

Polowanie na radnych. Wczoraj wieczorem w ratuszu było mnóstwo posiedzeń sekcyjnych i komisyjnych, a wszystkie mniej więcej na jedną zwołane godzinę. Z powodu, że w wielkiej sali odbywał się odczyt, brakło dla tych posiedzeń miejsca na obrady. Ale brakowało także i tych, którzy mieli radzić, bo wielu radnych należy do kilku komisyj, więc uczestnicząc w jednej, nie mogą być równocześnie na posiedzeniu drugiej. Doszło więc do tego, że przewodniczący komisyj wyrywali sobie wprost radnych, a radni znów byli w poważnym kłopocie, na które posiedzenie pójść najpierw.

Trochę to zabawne, ale więcej niewłaściwe. Prezesi komisyj i sekcyj mogliby się przecież porozumieć, aby wzajemnie sobie nie przeszkadzać zwoływaniem rozmaitych posiedzeń na jedną i tę samą godzinę. Skoro zaś każda komisja musi się śpieszyć, aby innej zrobić jak najprędzej miejsce na obrady i oddać tu i tam należących członków, — obrady muszą toczyć się nerwowo i pobieżnie, co tylko szkodę tematowi obrad przynosi.

Z uniwersytetu. Wydział lekarski uniwersytetu lwowskiego zamianował na ostatniem swojem posiedzeniu asystentami pp. dra Alfreda Burzyńskiego dla kliniki okulistycznej, dra Józefa Markowskiego dla anatomji opisowej, dra Teofila Hołobuta dla patologji ogólnej doświadczalnej, a demonstratorem przy tej katedrze p. Józefa Rosenberga.

Od p. Bolesławicza otrzymaliśmy pismo, którem donosi, że z przyczyn od niego niezależnych, złożył w dniu dzisiejszym godność prezesa teatru ludowego we Lwowie. (Chcielibyśmy się dowiedzieć, jakie to przyczyny „niezależne" skłoniły p. Bolesławicza do tego kroku? *Przyp redakcji*).

W Stowarzyszeniu nauczycielek rozpoczną się wykłady na kursach przygotowawczych do egzaminów wydziałowych, w piątek 8 bm. o godz 6 wieczorem, w lokalu towarzystwa przy ulicy Zielonej l. 4.

Dziesięciolecie „Unitas". W lokalu „Gal. Towarzystwa aptekarskiego" (ulica Pańska l. 22) odbędzie się dnia 6 bm. o godzinie 11 przedpołudniem nadzwyczajne walne zgromadzenie członków „Gal. Towarz. farmaceutycznego Unitas", z powodu przypadającej w roku bieżącym dziesięcioletniej rocznicy założenia tegoż Towarzystwa. Tego samego dnia o godzinie 3 popołudniu odbędzie się również w lokalu „Gal. Tow. aptekarskiego" doroczne walne zgromadzenie „Związku Towarzystw farmaceutycznych Austrji".

Walne zgromadzenie członków Towarzystwa wzajemnej pomocy słuchaczów leśnictwa odbyte w dniu 4 listopada br. wybrało na rok adm. 1902/903: Prezesem p. Bronisława Brodę, wiceprezesem p. Remigjusza Eichlera, sekretarzem p. Pawła Duszyńskiego, skarbnikiem p. Eugeniusza Pacynę.

„Cudowna moc słowa". Na ten temat miał wczoraj w sali ratuszowej wieczorem odczyt dr. Jan Karłowicz znany badacz i znakomity znawca języka polskiego, zarazem jeden z najgorliwszych pracowników na polu ludoznawstwa w Polsce. Zainteresowanie było wielkie, to też publiczności zebrało się tyle, że sala i galerje ledwie pomieścić mogły słuchaczy. Wykład był jasny, prosty a nadzwyczaj dokładny.

Galicyjski kartel naftowy. Do jednego z pism porannych donoszą z Drohobycza bliższe szczegóły w sprawie kartelu naftowego, zawartego tam ubiegłej niedzieli. Według tego, kartelowcy postanowili utworzyć centralne biuro galicyjskiej rafinerji sprzedaży wyrobu nafty z siedzibą w Drohobyczu. Biuro to ma oznaczać ceny, jakoteż dostarczać odbytu każdej rafinerji — w miarę produkcji. Kontyngentu rafinerji nie sprzedaje więc rafinerja wprost, lecz za pośrednictwem centralnego biura. Na czele kartelu stoi wiceburmistrz drohobycki, p Jakób Feuerstein, powinowaty Gartenbergów. Według powszechnego zapatrywania na kartelu tym mogą wyjść dobrze — nie producenci ropy — lecz tutejsi monopoliści.

W sprawie dzierżawy apteki Mikolascha otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: „O wydzierżawieniu apteki Piotra Mikolascha przez dra Henryka Mikolascha swemu szwagrowi Andrzejowi Romaszkanowi doniósł *Dziennik polski* w wydaniu porannem z dnia 3 bm. podając, iż fakt ten wywołał sensację w kołach aptekarskich ze względu na brak kompetencji fachowej dzierżawcy.

Otóż poczuwam się do obowiązku ze względu na szerszą publiczność i zaufanie jej do przedsiębiorstwa udzielić wyjaśnienia, iż w istocie objąłem zarząd administracyjny i komercjalny tego przedsiębiorstwa, pozostawiając kierownictwo fachowe, polegające przedewszystkiem na rozszerzeniu fabrykacji specyfików celem skutecznego wyparcia podobnych fabrykatów zagranicznych drowi Henrykowi Mikolaschowi i pp. prokurzystom rutynowanym magistrom farmacji. Obowiązkiem przedsiębiorstwa wobec publiczności jest: utrzymywać doborowej, pierwszorzędnej jakości materjał i wytworny a uprzejmy personal pod fachowem kierownictwem.

W tym kierunku czyniono wszystko natomiast strona finansowa przedsiębiorstwa jest dla publiczności zupełnie obojętną.

Przy tej sposobności jednakże pozwolę sobie nadto nadmienić, iż jako współwłaściciel drogerji i składu materjałów aptecznych pod firmą Piotr Mikolasch i S-ka, prowadzę ten interes o tyle z sukcesem, iż konkurując cenami i dobrocią materjałów z drogistami wiedeńskimi zdołałem pozyskać w krótkim czasie odbiorców w kołach aptekarskich Dziwna więc rzecz, iż z tej strony i w tym dziale nigdy nie wyrażono obaw, ze względu na brak fachowego uzdolnienia. *Andrzej Romaszkan*".

Kalka. W wielu urzędach lwowskich szerokie zastosowanie znalazła kalka dla szybkiego wygotowania kilku egzemplarzy odezwy lub uchwały, przeznaczonej dla kilku stron. Tylko magistrat nasz z tego odogodnienia nie korzysta i wiele uchwał, które równocześnie trzeba doręczyć stronie prywatnej i rozmaitym władzom, jak policja, kasa chorych, zakład ubezpieczenia robotników od wypadków, administracja podatków itd., wypisuje skrupulatnie każdy egzemplarz z osobna, jakkolwiek takie papiery są ważne tylko na chwilę. Uproszczenie takie więc byłoby bardzo wskazane, tak ze względu na koszta, jak i na szybkość urzędowania

Koszary dla trenu. Rząd odniósł się do gminy lwowskiej z zapytaniem, czy byłaby skłonna wybudować koszary normalne na pomieszczenie sztabu dywizyjnego 4 szwadronów trenów. Po rozpatrzeniu sprawy, magistrat i sekcje rady miejskiej, finansowa i techniczna, uchwaliły przedłożyć rządowi projekt takich koszar. Stanęłyby one na gruncie dawnej targowicy końskiej, na ulicy Arciszewskiego. Koszt budowy wyniesie około 380.000 kor. Koszary byłyby własnością gminy, a wojskowość opłacałaby stosowny czynsz; będzie to interes nieświetny, lecz w każdym razie lepszy, niż wynajmowanie domów prywatnych za bardzo tanim czynszem.

Kawiarnia pod gołem niebem. Właściciel kawiarni „Wiedeńskiej" p Czudżak wniósł podanie, by gmina pozwoliła mu zająć sześć metrów placu św. Ducha od werandy kawiarni na ustawienie pod gołem niebem w sezonie letnim stolików dla gości kawiarnianych. Magistrat zgodził się na to w części, mianowicie, by ta kawiarnia bez dachu sięgała tylko tyle w plac św Ducha aby się zrównała ze sztachetami, otaczającemi front głównego odwachu. Miejsce to będzie zamknięte wazonami kwiatowymi. Za przywilej ten ma właściciel kawiarni płacić 600 kor. w każdym sezonie.

Afryka południowa we Lwowie. Gdy pięciotysięczny tłum młodzieży w czasie onegdajszej manifestacji stanął pod górą Wiśniowskiego i rzucił się zwartą masą na ścieżkę, prowadzącą pod pomnik, wnet po przejściu pierwszych szeregów, w których niesiono pochodnie, rozległy się w szeregach następnych krzyki. Oto okazało się, że pieczołowity magistrat otoczył ścieżkę kolczastym drutem, takim samym, jakim Anglicy w południowej Afryce obozy swe dla zabezpieczenia się przed napadem Boerów otaczali. Partym przez postępujący za nimi tłum tysięczny a postępującym bokiem ścieżki studentom ostre kolce drutu wbijały się w nogi i darły ubranie. Usunąć się, przestrzedz postępujących z tyłu by się mieli na baczności, nie było można, gdyż tłum parł naprzód i nie wiedział co dzieje się na przodzie, przeciwnie, widząc przy oddalonym blasku pochodni jakieś niby szamotanie się i niezwykłe ruchy ranionych kolcami, przypuszczał, że policja stawia pochodowi przeszkody i z tem większą parł siłą. Ostatecznie, paręset młodzieży poraniło sobie nogi do krwi i podarło ubranie. Nie wiemy kto, w każdym razie jednak, jakiś organ magistracki cierpi widocznie na manję kolcową, skoro wszędzie gdzie się to da tylko, bodaj kawałek kolczastego drutu przyczepia. W ciągu ostatniego roku, zacytowaliśmy już w naszem piśmie kilkadziesiąt wypadków poranienia się o drut kolczasty przez Bogu ducha winnych przechodniów. Skutku to nie odniosło. A przecież, Lwowianie nie zasłużyli na to, by się lwowski magistrat z nimi jako ze stroną wojującą obchodził.

Nasi dorożkarze. Że przymus mundurowy dla lwowskich dorożkarzy, jaki wkrótce już ma być zaprowadzonym, jest rzeczą wprost konieczną, dowodem dorożkarz nr. 217. Żyd stary, choć rumiany i krzepki, odziany jest w ohydne, cuchnące łachmany, jakich nie wdziałby na grzbiet siedzący pod kościołem żebrak Sądzimy, że pomimo braku mundurowego dotychczas, istnieć muszą jakieś przepisy, odnośnie do garderoby dorożkarskich woźniców, a w takim razie, polecamy do oglądnięcia kompetentnym władzom wstrętne szmaty dorożkarza nr. 217.

I to się dzieje w stołecznem mieście! Przy ulicy Szeptyckiego pod l. 41 a, znajduje się stajnia na krowy, dzierżawiona przez jakiegoś żydka, który prowadzi w niej wydój krów i handel mleka na wielką skalę, utrzymując kilkanaście sztuk bydła. Obok stajni — rozumie się — jest skład na nawóz i gnojówkę. Z podwórzem powyższem połączone są bezpośrednio domy: a) przy ulicy Szeptyckiego l. 41 b, l. 41 c, l 41 d i l. 41 e, b) przy placu Unji brzeskiej domy l 2, l 3 i l. 4, jakoteż domy przy ulicy Polnej l 14 i l. 16, a więc 10 dwupiętrowych kamienic, których mieszkańcy zmuszeni są znosić bezustanny fetor ze stajni i gnojówki, a zwłaszcza miły ten zapach cierpieć podczas wywożenia nagromadzonego nawozu.

Na jakiej podstawie zezwala Magistrat na podobne skandaliczne rzeczy, nie wiadomo biednym mieszkańcom okolicznym, tem więcej, że w podwórzu pod l. 41 a umieszczoną jest szkoła ludowa miejska imienia Henryka Sienkiewicza i mnóstwo klas ma okna tuż nad ową stajnią. Można więc sobie wyobrazić, jakiem powietrzem dzieci oddychają, zwłaszcza w porze gorącej i jak wiele przeróżnych szkodliwych zarazków roznosi wywożony nawóz.

Stajnia ta jest podobno własnością hr. Skarbkowej, a wszelkie kroki ku usunięciu tego zbiornika fetoru i zaraźliwych chorób poczynione, nie odnoszą pożądanego skutku. — Na tej więc drodze poruszają interesowani właściciele sąsiednich domów i ich lokatorzy tę naglącą sprawę, prosząc zastępcę fizyka miejskiego, aby raczył sam prawdziwość tej skargi skonstatować.

Kronika policyjna. Z zamkniętej piwnicy realności przy ulicy Zamojskiego l. 7, skradziono p. Lotti Sokal 31 flaszek białego wina, kilka cetnarów drzewa i 40 kilogramów cebuli.

Na dworcu kolejowym skradziono p. Antoniemu H. złoty damski zegarek o jednej kopercie, wartości 80 koron.

Do czego ma służyć prawo powszechnego głosowania? Na to pytanie znajdujemy odpowiedź w artykule wstępnym dzisiejszego *Naprzodu*, który zastanawia się nad kwestją istnienia wielkiej posiadłości i dochodzi do wniosku, że „obszarnicy", to „salamandry polityczne, a czarno-żółta liberja zrosła się z ich skórą". „Obszarnicy" — zdaniem organu p. Daszyńskiego — istnieją tylko po. to, „abyśmy byli żebrakami; po to, abyśmy byli głodni, brudni, poniewierani i pogardzani. Obszarnicy istnieją po to, aby ziemia nasza, z natury bogata, nie wydawała chleba dla swych synów; istnieją po to, aby nasz lud, z natury zdolny i dzielny, ciemnotą swoją i upodleniem, wzbudzał wzgardliwe politowanie sąsiadów; po to, aby biedny nasz lud z ojczyzny swojej, którą całem sercem kocha, smagany biczem głodu, uciekał do Prus, do Saksonji, do Ameryki!"

Jaka na to rada? Oto, w Szwajcarji, w Norwegji, w Danji, nie ma wcale wielkiej posiadłości i jest dobrze. „I nam byłoby lepiej — wzdycha *Naprzód* — gdybyśmy nie mieli obszarników!... Ale żadnej reformy w tym kierunku nie da nam ani rada państwa, wybrana na podstawie potwornych przywilejów wyborczych, ani sejm, wybrany mocą gorszych jeszcze przywilejów. Wprzód musimy wywalczyć powszechne i równe prawo głosowania i do rady państwa i do sejmu, nim się spodziewać możemy uzdrowienia naszych stosunków rolnych drogą prawodawczą".

Jubilat kryminalista. Znany policji krakowskiej złodziej Edward Pasowicz, liczący obecnie 37 rok życia przesiedział dotąd w kryminale 20 lat z małemi przerwami. Ostatnia jego kara za zbrodnię kradzieży wynosiła 7 lat. Po wyjściu z kryminału, wziął się znowu do kradzieży i dnia 20 września br. zakradł się do mieszkania p. Władysława Zieji w Wojniczu i zabrał zegarek złoty z łańcuszkiem, 3 łyżki srebrne, 3 łyżeczki srebrne, sztukę płótna i inne przedmioty, przedstawiające ogólną wartość 347 kor. 90 hal. Tego samego dnia żandarmerja schwytała Pasowicza na drodze do Tarnowa, odebrała od niego skradzione w Wojniczu przedmioty, a nadto 5 chustek, skradzionych w Peszcie i zegarek srebrny, skradziony w Opawie.

Pasowicz przyznał się do kradzieży znalezionych przy nim rzeczy. Onegdaj zasiadł na ławie oskarżonych przed krakowskim trybunałem przysięgłych pod przewodnictwem radcy Ursela, obwiniony o zbrodnię nałogowej kradzieży Przysięgli potwierdzili przedłożone sobie pytania o nałogową kradzież, a trybunał skał Pasowicza na 5 lat ciężkiego więzienia. Razem więc ma on już w 37 roku życia 25 lat kryminału Niezwykły to jubilat w tak młodym wieku; jest to chyba pierwszy w tym kierunku uzyskany rekord.

Nadużycia asenterunkowe. W Bóbrce wpadnięto na trop nadużyć przy poborze do wojska. Patrolujący żandarm spotkał na mieście pewnego żydka, który mu się wydał podejrzany, że nie stawał do poboru, choć był do tego obowiązany Gdy żydek wikłał się w zeznaniach, zaprowadził go żandarm do starostwa, ale go tam bez przesłuchania uwolniono. Ponieważ żandarm na to nie przystał, musiano przeprowadzić dochodzenie, przyczem okazało się, że znalazło się takich 567 popisowych, którzy przed komisją asenterunkową wcale się nigdy nie jawili. W ślad za tem odkryciem nastąpiły suspenzje i dyscyplinarki w starostwie, oraz aresztowanie niejakiego Sternberga, który w Strzeliskach nowych prowadzi metryki żydowskie.

„Sul krajowe!", piszą nam, zarekomendowałmi reprezentant tego artykułu na nasze miasteczko Baranów i pokazał topkę w eleganckim uniformie papierzanym. Bagatela! Pomyślałem sobie; przecież raz będzie sól czysta i obejdzie się bez oskrobywania topki choć na pół palca grubo. Tymczasem pokazuje się, że topka w topkę są powalane, oblepione błotem, jednem słowem brudne! Na cóż więc ta maskarada papierowa, kiedy sól przed umundurowaniem stawiają pewnie na ziemi. To żadna reklama! Kompetentne organa prosimy wglądnąć w to stanowczo, by to złe na przyszłość usunąć.

Mylna wiadomość. Niektóre pisma doniosły, że w uzupełniającej szkole przemysłowej w Stanisławowie uczniowie zachowywać się mieli tak niesfornie, iż dla uspokojenia ich musiano wezwać pomocy policji, że policjanci wkroczyli do klasy, ale mimo to nie zdołali wpłynąć uspokajająco i dopiero wezwana straż ogniowa uśmierzyła rozhukaną młodzież. Wiadomość ta wzbudziła wielką sensację Tymczasem okazało się, iż żadnych zaburzeń w uzupełniającej szkole przemysłowej w Stanisławowie nie było i że wiadomość o tych zaburzeniach jest zupełnie fałszywą.

Pielgrzymka ruska w Rzymie. Papież przyjmował pielgrzymkę ruską z Galicji dnia 27 z. m., wraz z innymi pielgrzymami, jacy przybyli w tym czasie. Rusinów było przeszło stu pod przewodem metropolity ks. Szeptyckiego i biskupa przemyskiego ks. Czechowicza. Kiedy, wniesiony na *sedia gestatoria*, Leon XIII usiadł, zbliżyli się doń obaj biskupi i po krótkiem przemówieniu wręczyli adres.

W adresie tym przypominają, że przychodzą złożyć stolicy apostolskiej pokłon ci, do których swego czasu rzekł Urban VIII: *„O, mei Rutheni, per vos ego Orientem convertendum spero"*. Adres utrzymuje, że Rusini katoliccy starają się, ażeby wschodnich swych braci nawrócić do jedności z Kościołem rzymskim, że jednak usiłowania te napotykają dzisiaj na niepohamowane trudności. W dalszym ciągu zaznacza pismo, iż obrządek grecko-katolicki rozszerzył się nawet w Ameryce i wskazuje na potrzebę kreowania tam ruskiego biskupstwa. Kończy się adres zapewnieniem, iż naród ruski dąży nieprzerwanie do zjednania Kościołowi braci jeszcze z nim nie złączonych, jednak pracę tę tamują przeszkody zarówno kościelne, jak i narodowe, o czem bliższe szczegóły zawiera osobno przedłożony memorjał.

Leon XIII. udzielił pątnikom błogosławieństwa i pozwolił przedstawić sobie każdego z nich. Posłuchanie zakończyło się odśpiewaniem przez pielgrzymów pieśni „Mnohaja lita".

Razem z ruską pielgrzymką przyjmował Ojciec św. 48 włościan polskich, przybyłych pod przewodem ks. Stojałowskiego.

Pomnik Kościuszki w Cleveland. W Cleveland zawiązał się komitet polski, który postanowił wznieść w tem mieście pomnik Kościuszki. Komitet wydał odezwę do Polaków w Cleveland, wzywającą ich do składek na budowę pomnika.

Generał Joubert zdrajcą. Zmarły podczas wojny transwaalskiej generał wojsk boerskich Joubert był rzeczywiście zdrajcą, jak poświadczają najnajświeższe źródła. Stwierdza to kapitan dawniejszej artylerji transwalskiej van der Merwe, który w początkach wojny boerskiej był komendantem Pretorji. Oświadcza on, że Joubert na kilka dni przed wypowiedzeniem wojny pozwolił czterem angielskim oficerom oglądać warownie w Pretorji, pomimo, że rząd transwalski surowo zabronił wpuszczać tam obcokrajowców. On też zawinił, że Ladysmith nie zostało zdobyte, on kierował rozmyślnie obrotami wojska boerskiego tak, że Roberts miał łatwe pole do zwalczenia takowego. Gdy Jourberta pozbawiono naczelnej komendy, było już zapóźno do ratowania sytuacji.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 5-go, godzina 7 rano notują: Haparanda —3 1, Wiedeń —1 0, Pola 5·4, Budapeszt 5·5, Florencja 6·3, Biarritz 9 0, Paryż 0 6, Monachjum —0·5, Berlin 5·4, Memel 8 0, Wilno 3·8, Bregencja —0 2, Gorycja 6 2, Rzym 8 6, Petersburg 0·3, Moskwa 0·5 Europa środkowa i południowo wschodnia pokryta jest dalej wysokim stanem barometrycznym. Główne minimum leży na północnej Rosji, a nowy okręg depresji wyłonił się na zachodzie Europy. W Austro Węgrzech pozostaje pogoda przeważnie jasna, gdzieniegdzie zamglona, stanowczo bez opadów i chłodna. Prognoza: Przeważnie jasno, miejscami mglisto i chłodna.

Z kraju.

Tarnów. (*Samobójstwa*). Hutnik w fabryce szkła Kupfera i Glasera, Franciszek Schrenk, pochodzący ze Śląska pruskiego, lat 24 liczący, został za pijaństwo i częste wyprawianie awantur pozbawiony swej posady. Ze zmartwienia pił Schrenk cały dzień, a wreszcie w nocy, po pijanemu, wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia

W tym samym prawie czasie popełnił samobójstwo w koszarach obrony krajowej sierżant 32 pułku obrony krajowej, z obawy kary za braki w magazynach powierzonych jego pieczy.

Turka. (*Pożar cerkwi*) Przed trzema dniami spłonęła do szczętu w gminie Husne niżne tamtejsza cerkiew. Dzwonnicę z dzwonami uratowano Przyczyna pożaru niewiadoma.

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 hal) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct.

* **W Kółku filozoficznem** wygłosi akademik Jerzy Dunin Wąsowicz w piątek dnia 7 listopada b. r. o godzinie 7 wieczorem w sali Czytelni akademickiej (pasaż Mikolascha 2 schody, II. piętro) odczyt: Psychologja uwagi (na podstawie rozprawy Ribota) Wstęp wolny.

* **Z kasyna miejskiego.** W sobotnim wieczorku wezmą udział pp.: Kiszewska, Łopatyńska, Morska-Popławska, Plewińska, Kwiatkiewicz, Lelewicz, Nowacki, Podławski, Stanisławski, Szymański Początek o godzinie pół do 8 mej wieczorem

* **Z „Sokoła".** Sokół lwowski urządza w bieżącym roku kurs gimnastyki według systemu szwedzkiego dla tych nauczycielek, które w ostatnich latach były uczestniczkami kursów urządzanych w Sokole dla pań i dla tych, które wykażą się znajomością gimnastycznego systemu sokolego.

Kurs rozpocznie się dnia 15 listopada b. r. Zgłoszenia na piśmie przyjmuje kancelarja Sokoła, która udzieli również bliższych wyjaśnień. Równocześnie zawiadamia się tych druhów, którzy dla braku czasu nie mogą brać udziału w ćwiczeniach gimnastycznych o zwykłej porze, że dla nich odbywać się będą ćwiczenia w poniedziałki, środy i piątki od godziny 8 do 9 wieczorem.

* **Wieczorek rozmaitości** urządza Sokół lwowski we własnej sali, w niedzielę dnia 9 listopada b. r. o godzinie 7 wieczorem.

Obfity program zawiera produkcje orkiestry narodowej, humorystyczne deklamacje i śpiewy, djalogi i t. p. Ceny miejsc: Krzesło 30 ct, wstęp na salę 20 ct

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla nieszczęśliwej rodziny, złożyli w dalszym ciągu p.: Krantz z Tłumacza 2 kor.

Na głodne dzieci, p.: Tomaszewski z Wiednia 5 kor.

Nr. 44 „Bluszczu" wysyłamy dziś naszym prenumeratorom.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek „Marja Stuart", tragedja w 5 aktach Fryderyka Schillera. Gościnny występ Heleny Modrzejewskiej i Józefa Śliwickiego.

Jutro w piątek „Świat na opak", fantastyczno-groteskowa operetka w 5 odsłonach K. Kapeller'a.

W sobotę „Marja Stuart", tragedja. Gościnny występ Heleny Modrzejewskiej i przedostatni występ Józefa Śliwickiego.

W niedzielę wieczorem o godzinie 7 „Hamlet", tragedja w 5 aktach W. Szekspira. Ostatni występ Józefa Śliwickiego.

Repertoar Filharmonji lwowskiej. We czwartek, 6 listopada, „Wielki koncert filharmoniczny", ze współudziałem skrzypka Stanisława Barcewicza i Maksymiljana Ulanowskiego, artysty opery. Program: I. 1. Rossini: Uwertura do opery „Wilhelm Tell"; 2 Massenet: Arja z opery „Król Lahory", odśpiewa z tow. orkiestry M. Ulanowski; 3. Vieuxtemps: Koncert nr. 4, odegra z tow. orkiestry St. Barcewicz II 1. Weingartner: Poemat symfoniczny „Król Lear"; 2 Wormser: „Suita cygańska", a) Czardasz, b) Nad brzegiem Dunaju, c) Taniec słowacki, odegra z tow. ork. St. Barcewicz. III 1. a) Gall: „O gdybym w niedoli tej..."; b) Footh: „Irrish Folk'son"; c) Risegari: „Te souviens tu". odśpiewa M. Ulanowski; 2. a) Paderewski: Melodja z „Pieśni podróżnika"; b) Rubinstein: „Toreador i Andaluzka" ze suity „Bal kostjumowy".

W piątek, 7 listopada, koncert Fannie Bloomfield Zeisler, pianistki. (Abonament uchylony).

W sobotę, 8 listopada, „Koncert popularny".

W niedzielę, 9 listopada „Koncert popularny", ze współudziałem p. Marji Leval, śpiewaczki

Z Filharmonji. Z powodu pobytu we Lwowie włoskiego pianisty Silvia Risegari który miał występować na niedoszłym koncercie w sali Domu Narodnego, dyrekcji Filharmonji udało się go pozyskać na jeden koncert w sobotę, dnia 8 listopada. Silvio Risegari posiada za granicą sławę znakomitego pianisty. W koncercie tym wystąpią również po raz drugi i ostatni, Stanisław Barcewicz i baryton Maksymiljan Ulanowski.

W niedzielnym koncercie popularnym bierze udział śpiewaczka Marja Leval, znana za granicą z estrat koncertowych.

Augustynowicz maluje portret Heleny Modrzejewskiej.

Z wystawy obrazów Tow. sztuk pięknych. Cykl obrazów Stachiewicza „Quo Vadis", nadszedł już do Lwowa. Wobec tego wystawa towarzystwa będzie zamkniętą dla publiczności do soboty, z powodu rozmieszczania obrazów.

„Slovansky Obzor". Od nowego roku 1903, zacznie wychodzić w Pradze tygodnik *Slovansky Obzor*, pod redakcją Jarosława Rozvody. Zadaniem tego pisma będzie oparcie świadomości słowiańskiej na zasadach sprawiedliwości, a więc przedewszystkiem zwalczanie moskalofilstwa w Czechach i prostowanie fałszów, szerzonych wśród publiczności czeskiej przez stronniczą prasę co do stanowiska Rosji wobec innych narodów słowiańskich. *Slov. Obzor* zamieszczać będzie: korespondencje z całej Słowiańszczyzny; sprawozdania z działalności akademij i literacko-naukowych towarzystw słowiańskich; wiadomości o wykładach rzeczy słowiańskich na uniwersytetach słowiańskich i obcych; recenzje wszystkich ważniejszych książek literatur słowiańskich i obcych, dotyczących Słowiańszczyzny; przegląd repertoarów teatrów słowiańskich; wiadomości o sztukach słowiańskich na scenach obcych; przegląd tłómaczeń z jednego języka słowiańskiego na drugi i na języki obce; sprawozdania z wystaw sztuki; przegląd treści naukowo literackich czasopism słowiańskich (miesięczników, tygodników, dodatków tygodniowych i fejletonów dzienników, pism fachowych itp.); wiadomości ekonomiczne z krajów słowiańskich. *Slov. Obzor* chce w ogóle dać obraz kulturnej pracy i wzajemnych stosunków narodów słowiańskich i przyczynić się do tego aby wzajemne stosunki Słowian przestały zależeć od chwilowych kombinacyj politycznych, a opierały się trwale na wzajemności kulturnej.

Sama już osobistość wydawcy i redaktora p. Rozvody, daje zupełną rękojmię, że to czasopismo będzie uczciwie pleniło wśród narodu czeskiego chorobliwe mrzonki rusofilskie. Jak wiadomo, p. Rozvoda na własnej skórze przekonał się o „miłości" matuszki Rosji dla Czechów, przesiedziawszy się najniewinniej w świecie przez szereg miesięcy w cytadeli warszawskiej.

Salon sztuk pięknych przy ulicy Trzeciego Maja l. 11, otrzymał znowu kilkadziesiąt nowych dzieł sztuki, a mianowicie: Dzbańskiego, Dziewanowskiej, prof Lepszego, Stasiaka i Rychter Janowskiej 29 znakomitych obrazów, w tej liczbie 10 portretów.

P. Daszyński.

W parlamentarnej dyskusji o strejkach rolnych ostatnie słowo miał p. Daszyński, jako wnioskodawca. Przywódca polskich socjalistów posiada już ustaloną opinję kalumniatora wszystkiego, co polskie. Pamiętamy różne mowy p Daszyńskiego, przeróżne napaści, nieprzeliczone fałsze i zarzuty, ale takiej mowy z ust nawet najnamiętniejszego socjalisty, z ust najbardziej zaciekłego przeciwnika, nie przypuszczaliśmy. I to właśnie w chwili, kiedy walczono z obu stron w parlamencie na tle narodowem! Kalumnje, jakie wygłosił obecnie, prze-

chodzą wszystko, czego można się było spodziewać po najcięższym wrogu narodu, wszystko, co wymyślali posłowie ruscy. Słusznie też *Czas* krakowski zwrócił na tę mowę uwagę społeczeństwa, a uwagi jego są wyrazem wszystkich Polaków bez różnicy.

„Wiemy — pisze organ krakowski — że p. Daszyński zdolny jest do bardzo wielu rzeczy, a jednak wyznajemy szczerze, że czytając przysłany dziś stenogram ostatniego posiedzenia izby, nie mogliśmy wyjść z zadziwienia i nie przypuszczaliśmy, aby mógł być zdolny mówić coś podobnego. Nienawiść go uniosła. W szale nienawiści zapomniał, jaka walka się toczy, nie widział i widzieć nie chciał, bo nie czuł i nie rozumiał, kto w izbie i po za izbą, w państwie austrjackiem i po za jego granicami sympatjami swemi jedną, czy drugą ze stron walczących otacza, komu przegranej, komu zwycięstwa się życzy! Nie czuł tego, bo wyrwał uczucie narodowe dawno ze swych piersi. Nie widział, jak mu wszyscy ci, co zieją nienawiścią do nas, bili brawo i Niemcy ze skrajnej lewicy i radykałowie ruscy, jak ci ostatni byli rozpromienieni, rozradowani jak mu potakiwali, jak mu byli wdzięczni, że lepiej od nich gromi Polaków! Nie rozumiał, że brawa te i jednych i drugich jego entuzjastów rozejdą się choć w dwie różne strony, ale bardzo daleko... że tam, gdzie nas uciskają i prześladują, wywołają także radości pełne echa.

Odpowiadając na pewien ustęp mowy prof. Głąbińskiego o pismach agitacyjnych młodzieży ruskiej, która, jak wiadomo, podjudzała do strejku, powiedział p. Daszyński dosłownie według stenogramu:

„Odpowiadam wszem wobec: uczyniłeś pan na mnie to samo brzydkie wrażenie, co pan hrabia Bülow (!) i Posadowsky w sejmie pruskim, kiedy jakieś spiski studenckie rozgłosili jako niebezpieczeństwo dla wielkiego państwa niemieckiego (żywe potakiwania) (!). Jeżeli pan wyzyskujesz młodzieńcze wybryki, czynisz pan w tym kierunku zupełnie to samo, co uczynili hr. Bülow i Posadowsky".

Jakekolwiekby p. Daszyński zechciał podać tłómaczenie tych słów, dla osłabienia wrażenia, które wywołać muszą wszędzie, gdzie tylko mowa polska sięga, nawiązując je do jakichś przesadnych obaw przed groźbami i agitacjami młodzieży ruskiej, faktem jest i pozostanie, że Rusini w pismach i mowach zarzucają Polakom, że tak samo prześladują Rusinów w Galicji, jak Prusacy Polaków w Poznańskiem, że zarzucają naszym władzom i politycznym osobistościom, że postępują podobnie jak rząd pruski, faktem jest i pozostanie, że p. Daszyński znalazł analogję między słowami i stanowiskiem hr. Bülowa i Posadowskiego, a polskiego mowcy prof. Głąbińskiego. Znalazł za to „żywe potakiwania" wielu słuchaczy, doczeka się ich też pewno i gdzieindziej.

Wszak przecie już dawniej cytowano jego właśnie mowy z parlamentarnej trybuny pruskiej, na usprawiedliwienie zarządzeń prześladowczych przeciwko Polakom i eksterminacji żywiołu naszego w Ks. Poznańskiem. Wszak teraz, kiedy walka toczyła się zawzięta, kiedy radykałowie ruscy przez szereg dni obrzucali naszych posłów i nasz kraj obelgami i napaściami, on im w tem chlubnem dziele z całym zapałem pomagał, wszak odbierał podziękowanie od tych, którzyby nas chcieli wyrzucić za San. Ale to wszystko jest niczem. W chwili, kiedy cały naród przejęty smutkiem i żałością, kiedy w grobowej ciszy dolatuje tylko skarga bólu dziecka, że go biją za to, aż mu ręce puchną, że pacierz i katechizm chce po polsku odmawiać, kiedy się słyszy wiadomości o kajdanach, któremi matki tych dzieci skuwają, kiedy po całym kraju idzie tylko jeden głuchy postrach, ile ziemi nam zabrano i ile jeszcze zagarną — w takiej chwili stawiać jakąkolwiek paralelę czy analogję między mowcą, przemawiającym w imieniu zwartych polskich stronnictw, a kierownikami pruskiej polityki — trzeba być, zaiste, już tak zaślepionym i cynizmem zwyrodniałym, że się nawet nie czuje niegodziwości, jaką się popełnia.

Potworną jest rola człowieka, który dochodzi do takiej zapamiętałości, że szkodzi własnemu krajowi, a przytem wszystko kala, brudzi, obecne stosunki i przeszłość z czci i sławy odziera!"

Chaos na carskim dworze.

Petersburg 30 października.

Jeżeli wewnętrzne rozterki i brak jakiegokolwiek systemu w rządach są objawami rozkładu, to proces rozkładowy obecnego ustroju rządowego nad Newą musiał postąpić bardzo znacznie... Bo rzadko gdzie i kiedy był który kolwiek rząd równie chwiejnym i pełnym sprzeczności, jak ten teraźniejszy rosyjski. W ostatnich 3 latach Rosja doświadczyła na sobie prawdziwego dziwowiska chwiejności i niestałości rządów. Wystarczy przypomnieć sobie choćby to jedyne w swym rodzaju zdarzenia w ministerstwie oświaty. Ówczesny minister, Bogoljepow, właśnie 3 lata temu, chciał dzikim terrorem zdławić niepokoje wśród młodzieży uniwersyteckiej i „niesfornych" wedle ukazu postanowił pakować w sałdaty... Zanim jednak to rozporządzenie drakońskie weszło w życie, padł jego autor od kuli studenta Karpowicza...

Następcą jego został mianowany generał Wannowski. Ten — acz minister przy ostrogach — okazał się jednak stokroć wolnomyślniejszym od swego poprzednika i rozpoczął urzędowanie swoje od cofnięcia wszystkich reakcyjnych rozporządzeń jego. Ponadto obdarował młodzież dość liberalnym — jak na Rosję — statutem uniwersyteckim. Śród tego pragnął on również zreformować średnią szkołę w carstwie i to w duchu tak radykalnym, że nowatorzy pedagogiczni w całej Europie poprostu zaczynali zazdrościć Rosji jej przyszłego szkolnictwa. I jego projekt reformy byłby zapewne stał się ukazem carskim, tz. niewzruszoną ustawą, gdyby w tym czasie nie zamach Bałmaszewa na Sipiagina. Po trupie tegoż powiał na nowo silny reakcyjny prąd na carskim dworze. Wannowski ustąpił, a Plehwe objął osierocone ministerstwo spraw wewnętrznych po Sipiaginie. Zenger, kreatura Pobiedonoscewa, wziął teraz tekę oświaty, osławiony zaś redaktor *Grażdanina*, kniaź Meszczerski, stary reakcjonista bojarski najczystszej wody, wyrugował poprzednie, dość liberalne wpływy ks. Uchtomskiego i wyawansował na publicystycznego doradcę Mikołaja II.

Zenger ledwie objął swe stanowisko, w krótkiej drodze skasował wszystko, co zdziałał Wannowski i w miejsce tego opracowuje nowy statut uniwersytecki.. Poszczególne jego części puszcza już teraz w świat, pod postacią rozporządzeń prowizorycznych, które owiane są duchem takiego wstecznictwa, że młodzież wszędzie drży z oburzenia na samą wzmiankę o nich. Piękna perspektywa dla ewentualnego statutu!

Podczas gdy w ten sposób w ministerstwie oświaty najprzeciwniejsze sobie systemy idą jeden po drugim, w innych ministerstwach wrogie sobie kierunki zwalczają się równocześnie. I tak np. naprężenie stosunków pomiędzy ministrem finansów Wittem, a spraw wewnętrznych Plehwem, rośnie z dniem każdym. Słychać nawet dość głośno, że ten ostatni utrzyma się górą i Witte pójdzie „w senatory" — *id est* „w duraki". Zapowiedzią tego niedwuznaczną ma być fakt, istotnie zdumiewający, że na dziesięcioletni jubileusz swój, jako ministra, który przypadał w sierpniu br., Witte nie otrzymał ani jednego słówka uznania, czy stereotypowej podzięki monarszej, w publicznym jakimś reskrypcie cara.

O carze zaś samym wyrobiło się do tej pory jedno ogólne tutaj przekonanie, że mianowicie Mikołaj II nie jest wcale panującym, któryby chciałby czy mógłby osobiście wpływać na tok rzeczy. Rezultat tego taki, że wprawdzie nie jest znienawidzony, jak jego ojciec, Aleksander III, ani też chwalony, jak dziadek Aleksander II, ani wreszcie nikt nie drży przed nim, jak przed pradziadem Mikołajem I — za to nikt, ale to absolutnie nikt, o niego się nie troszczy! Jakby go nie było! Tyle jeno wiedzą o nim, że wstępując na tron, za podszeptem złego ducha Rosji, oberprokurora Pobiedonoscewa, ostrzegał reprezentantów szlachty przed „niedorzecznymi mrzonkami" o konstytucji, że za poradą Wittego i warszawskiego radcy stanu, Blocha, opublikował pamiętny manifest pokojowy, który dał był inicjatywę do obłudnej farsy, zwanej „konferencją pokojową" w Hadze i że obecnie p. Plehwe przyucza go do ostrych, surowych zwrotów krasomówczych i ukazowych...

Opowiadają tu teraz powszechnie, że obecnie najbardziej wpływową rolę na dworze carskim odgrywa jakiś pan Philipp, z zawodu hypnotyzer i spirytysta! Za pośrednictwem w. ks. Mikołaja Aleksandrowicza, stryja cara, dostał się ten szarlatan — bo jest nim niewątpliwie, wnosząc ze wszystkiego — na dwór carski, a skąd przyszedł i co zacz, nikt tego nie wie... W krótkim jednak czasie pozyskał tak potężny wpływ na umysł, czy fantazję cara, że obecnie np. bez jego aprobaty nic nie dzieje się na dworze! Dotyczy to zarówno polityki, jak rzeczy prywatnych i osobistych. Ten nowy Cagliostro trudni się podobno wywoływaniem duchów (!!), duch Aleksandra III ma być dlań bardzo uprzejmy, a nawet posłuszny i mowny... Ponadto Philipp odbywa „psychiczne" leczenia rozmaitych chorób, wróży, zaklina itd. Z jego to „metodą" leczniczą wiążą dziś ów znany epizod z urojoną ciążą carowej... Słowem, zagadkowy i tajemniczy kuglarz, rywalizuje obecnie o potęgę z najpierwszemi figurami na carskim dworze. Pan Philipp jest też od niejakiego czasu na ustach wszystkich dworaków i niedworaków, a istne legendy krążą o nim wśród petersburskiego pospólstwa.

Nie tyle może, co o nim, dużo jednak mówią tu teraz o carowej samej, względnie o spowodowanem przez nią usunięciu tz. „Gabinetu 19 lutego". Po podpisaniu manifestu, w dniu 19 lutego 1861, znoszącego poddaństwo w Rosji, miał car Aleksander II odezwać się do ministrów: „Nigdy już w mem życiu nie uczynię czegoś lepszego"... Wolą jego było też, aby gabinet, w którym ów manifest podpisał, pozostał po wieczne czasy nietknięty, w tym samym stanie. Spadkobiercy jego stosowali się się istotnie do tej woli i aż do niedawna „Gabinet 19 lutego" był uważany, jakby jaka drogocenna relikwia historyczna, albo muzeum pamiątek. Tymczasem świeżo carowa zapragnęła mieć basen kąpielowy w tej komnacie i... na jej życzenie uprzątnięto ją ze sprzętów i obrazów, którego do jakiegoś magazynu dworskiego włożono. Można sobie wyobrazić zgorszenie starych dworaków i pałacowej służby, które oczywiście przeniosło się rychło do najodleglejszych zakątków stolicy! Fakt ten, na pozór drobny pozbawił jednak carowę znacznie dotychczasowej jej popularności i bez tego nie wielkiej, bo... ciągle jeszcze nie obdarzyła carosławnej Rosji następcą tronu... *W. J.*

Czego wymaga się od dziennikarza?

Czytelnicy z pewnością nie wyobrażają sobie, że jednym z bardzo obfitych, kto wie, czy nie najobfitszych działów zajęcia redakcyjnego jest — odcytywanie listów i zapytań najrozmaitszych osób w sprawach, nie mających nic wspólnego z publicystyką. Gdybym cię tak, szanowny czytelniku, posadził przy biurku i kazał odpowiadać na wszystkie pytania, wystosowane do redakcji, załamałbyś nieraz ręce w rozpaczy bezradnej. Bo cóżbyś n. p. odpisał, mój zacny mentorze, gdyby cię ktoś zapytał: jakim językiem Adam i Ewa rozmawiali w raju.

Zaiste, niekiedy oczom wierzyć się nie chce, czytając te dziwolągi i człowiek gotów przypuścić, że ktoś sobie zażartował z redakcji, ale większość listów jest tak zredagowana, że wątpić nie można o dobrej wierze czytelników. Zabobon, przesąd, ignorancja święcą tu orgje prawdziwe, na które słusznie żali się nawet felietonista *Kurjera Warszawskiego*, który bezsprzecznie posiada najwięcej sił redakcyjnych:

Tak n. p. leży pocztówka, wysłana z prowincji, a zawierająca pytanie: „Czy opłaci się w chwili obecnej budować nową kamienicę, skoro Falb przepowiedział koniec świata, który ma niezadługo nastąpić?"

Równocześnie z zagadnieniem, niepokojącem obywatela wioskowego, otrzymaliśmy wonny bilecik od „panny na wydaniu", któraby się chciała koniecznie dowiedzieć, „czy to prawda, że młoda dziewczyna, hodująca mirty w pokoju sypialnym, nigdy zamąż nie wychodzi", a „stały prenumerator" rzuca głębokie pytanie: „gdzie, według najnowszych dzieł naukowych znajduje się środek ziemi?

Co jednak najcharakterystyczniejsze, to ogromna ilość listów i pocztówek poświęconych kwestjom estetyki salonowej, dobrego tonu, mody, słowem wszystkiego, co zwykle określa się słowem „wypada" lub „nie wypada." Niktby nie przypuścił, jak silnie takie sprawy właśnie zaprzątają uwagę naszej publiczności. Gotów jestem iść w zakład, że na 100 listów nadesłanych redakcji, przynajmniej 30 zawiera zawsze pytania z rubryki konwenansu towarzyskiego. Oto kilka próbek odkrytych w teczce redakcji naszej (cytuję dosłownie z zachowaniem właściwości stylowych).

„Przychodząc do jakiegoś towarzystwa, szczególnie dla dam, nie mogę zawiązać rozmowy, no! i takowej umiejętnie prowadzić. Domyślam się, że każdy się nudzi mojem towarzystwem. Proszę więc o łaskawą odpowiedź, jak mam postąpić. Czy czytać dużo, cicho lub głośno? W kilku językach: czy w jednym? Trzeba zauważyć, że i rozmowa jest u mnie niebardzo dźwięczną, bo słychać w niej zbyt wiele tonu semickiego."

Albo:

„Udaję się do sz. redakcji z prośbą o rozstrzygnięcie sporu, czy do ślubu bierze się kamizelkę białą, czy też czarną."

Ale najpocieszniejszy jest list p. N. (podpisany całem nazwiskiem). Biedak ten ma narzeczoną i teściową *in spe* które ustawicznie zarzucają mu brak szyku i elegancji w ubraniu. Słysząc tedy coś o smokingu, obstalował sobie u krawca małomiejskiego taki półfrakowy garnitur. Wystroił się i pędzi do narzeczonej. Panie w śmiech! Teściowa oświadcza nadomiar, że nowy ubiór jest „nieprzyzwoity."

Skompromitowany biedak opisuje tedy na sześciu stronnicach historję swojego nieszczęścia, łamie sobie głowę, dlaczego panie się śmiały i dlaczego teściowa mówiła o nieprzyzwoitości, a w końcu po głębokich refleksjach wyraża przypuszczenie, że smoking chyba musiał być za krótki.

„Upraszam tedy o łaskawe poinformowanie mnie: 1. Czy normalna długość smokingów wyrównywa długości marynarek? 2. Czy w smokingu można składać wizyty? Pomyślna odpowiedź da mi nową broń w walce z mojemi paniami, których drobnostkowość i jednostronność chciałbym nawet w małych rzeczach zwalczać".

Druga, najliczniejsza może, kategorja zapytań dotyczy spraw kosmetyki, hygieny i sztuki poprawienia urody. Tak np. pisze jakaś panienka, „że ma dopiero lat 23, a już ma zmarszczkę podłużną koło ust". Radź, zacny panie, jak zmarszczkę usunąć?

Ale są w tym zakresie jeszcze dziwaczniejsze pytania. Zdawaćby się mogło, że każdy chłopiec dorastający wzdycha za wąsami, lecz wśród czytelników naszych znalazł się taki, który koniecznie chciałby się pozbyć tej ozdoby twarzy.

„Jestem młodzieńcem — pisze on do nas — i puszcza mi się już zarost na twarzy, który mi jednak nie pasuje. Pragnąc takowego się pozbyć, przynajmniej na lat kilka, proszę szan. red. aby była na mnie łaskawą i odpowiedziała mi, jakim środkiem mógłbym wąsy od rośnięcia wstrzymać na lat 6—8".

Inny znów kłopot ma „panna Zofja", która woła w niebogłosy:

„Zmiłuj się, Szan. Redaktorze i daj mi jaki radykalny środek na utycie, ażebym nie wzbudzała litości w swoich bliźnich".

Na zakończenie jeszcze jedna cytata z listów nadesłanych redakcji. Oto niejaki p L. tak do nas pisze:

„Jako stały prenumerator, proszę aby redakcja dziś wieczorem zamieściła w „Odpowiedziach" przekład francuski następującego powinszowania:

„Wesołych świąt,
„Przyjaźń nie zna zapomnienia,
„O piękna moja gwiazdko!
„Aniołku mój drogi!"

Pojedynek posła Breitera.

(*Telegr. Dzien. Pol.*)

Wiedeń 6 listopada. P. Breiter wyczytawszy w dziennikach niemieckich oświadczenie, jakie złożyli jego sekundanci we Lwowie wobec oficerów, zastępujących por. Molnara, rzekł, iż sekundanci jego postąpili wobec niego nielojalnie. P. Breiter twierdzi mianowicie, iż powiedział im, jakie zajmuje w tej sprawie stanowisko, z góry naznaczył ich misję i pytał się, czy oni godzą się na postawione przez niego warunki. Na to obaj się zgodzili, a potem — jak utrzymuje p. Breiter — pod naciskiem oficerów, złożyli swoje oświadczenie. P. Breiter wysyła obszerne przedstawienie swojej sprawy do dzienników polskich i niemieckich, a nadto telegrafował do swoich dwóch przyjaciół we Lwowie, aby od jego byłych świadków pp. Czołowskiego i Webersfelda, zażądali jego imieniem satysfakcji.

Rada państwa.

(*Telegram „Dziennika Polskiego"*).

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 6 listopada. Prezydent hr. Vetter zagaił posiedzenie po godzinie 11 w południe.

Przedłożenie wojskowe.

Minister obrony krajowej cofając przedłożoną na początku obecnej sesji ustawę o kontyngencie rekrutów, przedkłada równocześnie nową ustawę, według której wysokość kontyngentu rekrutów na rok 1903 dla wojska lądowego i marynarki wynosić ma 125 000 ludzi. Z tego przypada 71.562 na Austrję. Kontyngent rekruta dla obrony krajowej oblicza ustawa na 14 500 ludzi. Celem koniecznego natychmiastowego uzupełnienia sześciu tysiącami ludzi jeszcze przez delegację uchwalonych preliminarzy systemizowanego stanu wojska i marynarki, domaga się ustawa pozwolenia na powołanie 3 435 rezerwistów zapasowych z roku asenterunkowego 1902 do czynnej służby dla tej połowy monarchji, a z tej liczby po upływie 1 roku trzecia część ma być urlopowana, przyczem policzona im zostanie ta czynna służba za 1 ćwiczenie wojskowe. Przedłożenie zawiera dalej postanowienia dotyczące sposobu powołania rezerwy zapasowej i urlopów, mających być udzielonymi wskutek wzrostu kontyngentu rekrutów.

W motywach powiedziano, że powołanie rezerwy zapasowej do czynnej służby wojskowej jest tylko jednorazowem zarządzeniem, w najkonieczniejszych rozmiarach.

Wnioski.

Odczytano cały szereg nagłych wniosków. Sześć naglących wniosków uczynili dziś Młoczesi.

Ustawa o terminowym handlu zbożem.

Prezydent zawiadamia, że izba panów nadesłała wiadomość o przyjęciu ustawy o handlu terminowym zbożem w zmienionej formie, którą też prezydent przedkłada.

Wniosek p. Kramarza.

P. Kramarz czyni naglący wniosek domagający się, aby izba natychmiast przystąpiła do dyskusji nad oświadczeniem prezydenta ministrów na posiedzeniu w dniu 6 października złożonem.

Wniosek naglący p. Klofacza.

Prezydent zawiadamia, że wszyscy wnioskodawcy nagłych wniosków zgodzili się na udzielenie pierwszeństwa wnioskowi naglącemu Klofacza w sprawie złego obchodzenia się z żołnierzami ze strony lekarzy wojskowych w Rokiczanach.

Klofacz zabiera głos celem uzasadnienia nagłości wniosku.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn 6 listopada. Izba gmin po długiej dyskusji, w której brał udział Chamberlain, przyjęła dodatkowy kredyt 8 miljonów funtów szterl. dla Boerów.

Strejk górników.

Lens 6 listopada. Delegaci robotników górniczych, którzy wrócili tu z posiedzenia sądu rozjemczego w Paryżu, na zgromadzeniu robotników poradzili, aby do soboty jeszcze strejkować, póki nie nadejdzie decyzja syndykatu z Pas de Calais. Zgromadzenie wniosek ten jednogłośnie uchwaliło. Strejkujący robotnicy w St. Etienne uchwalili zaapelować do robotników portowych o przyłączenie się do strejku, gdyby do dnia jutrzejszego żądania ich nie zostały spełnione.

Wybory do kongresu.

Nowy Jork 6 listopada. Demokraci twierdzą, że przy wyborach w N. Jorku dopuszczano się oszustw i grożą wytoczeniem oskarżenia w sądzie. Według ostatnich doniesień, do wczoraj, godziny 7 wieczór kongres składał się ze 197 republikanów i 177 demokratów.

Kronika z ostatniej chwili.

Złapał Kozak tatarzyna. Izaak Porter, utrzymujący przy ulicy Lwiej l 7 wrzekomo sklepik z sodową wodą, oskarżył w policji swoją służącą, Katarzynę Marykobylę, o kradzież różnych drobiazgów, jak pończoch, chustek etc., wartości 8 koron. Sprowadzona na inspekcję policyjną panna Marykobylanka, zaprzeczyła, jakoby swojemu panu co ukradła, a natomiast oskarżyła go o nieprawne sprzedawanie wódki i papierosów w swym sklepiku, jakoteż o to, że utrzymuje on u siebie karciarnię, w której złodzieje i prostytutki po całych nocach grają w karty. Pomimo, że Porter zaprzeczył temu i twierdził, iż coś podobnego nigdy się u niego nie dzieje, a uczęszczają doń tylko na wodę sodową „same porządne panowie", wysłany na miejsce agent policji Skoczylas, przeprowadził rewizję w sklepiku i zakwestjonował dwie do połowy napełnione flaszki wódki, pudełko z 20 papierosami i 4 talje kart do grania. Pomimo, że Porter upewniał słowem honoru, iż wódkę, karty i papierosy, dla własnego tylko trzymał użytku, nie zwrócono mu ich, ale oddano do depozytu.

Rozmaitości.

Awantura w nadwornym teatrze wiedeńskim. Artystka Burgu, panna Kögel, zapadła na chorobę skórną skutkiem złej desinfekcji bielizny teatralnej. Na tę samą chorobę zapadła też jedna ze statystek. Panna Kögel zameldowała się jako chora i wezwała lekarza domowego. Radca rachunkowy, Czerny, kontrolor zarządu intendantury Burgu, dowiedziawszy się o tem, kazał artystce stawić się u lekarza teatralnego i poddać się oględzinom, chora jednak odrzekła, że zaangażował ją dyrektor teatru, Schlenther, Czerny więc nie ma prawa jej rozkazywać. Czerny udał się do Schlenthera i wymógł na nim wydalenie natychmiastowe panny Kögel z teatru. Artystka, otrzymawszy dymisję na posiedzeniu stowarzyszenia artystów, dostała kurczów i wpadła w omdlenie, trwające trzy godziny. Artyści Burgu domagają się skutkiem zajść powyższych, usunięcia Czernego, publiczność wiedeńska zaś oburzona jest na takie porządki w teatrze cesarskim.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 6 listopada. Stan zasiewów według sprawozdania ministerstwa rolnictwa, z początkiem listopada wykazuje, że spóźnienia w zasiewach oziminy, z wyjątkiem Sudetów i krajów wschodnich, wszędzie ustały. Kartofle wydały rezultaty niezadowalające, lub średnie. Buraki cukrowe obrodziły słabo. Zawartość cukru mniejsza, niż w roku zeszłym

Zbiór winogron nie wszędzie jeszcze ukończony Winogrona obrodziły lepiej, aniżeli się spodziewano, ale zawartość cukru mniejsza.

Wiedeń 6 listopada. (Giełda poranna. godz. 10·30). Marki 116 97, Renta majowa 101·10. Węg. renta koronowa 97 65, Akcje austr. zakł kred. 672 —, Akcje węg. zakł. kred. 710·—, Akcje Anglobanku 272 50, Akcje Unionbanku 532 50. Akcje Bankvereinu 450·50, Akcje Länderbanku 391·—, Akcje kolei państwowych 702 50, Lombardy 74 —, Akcje kolei Elbethal 458·50, Akcje fabryki broni — ·—, Akcje tytoniowe 321·—, Akcje Alpiny 359·—, Akcje Rima Muranyi 471· , Akcje praskiego tow. zel. —, Losy tureckie 113·50, Ruble 252 75, 4% Galic. pożyczka kr. z 1893 r. 96·75, 4% Listy zastawne Banku kraj. 96 75, 5½ l. listy tow. kred. ziemsk. 96·—. Usposobienie bez ochoty.

— **Kasa oszczędności miasta Tarnopola.** Ruch wkładek w październiku 1902. Stan wkładek 4½% z dniem 30 sierpnia 1902 r. kor. 5,278.926 hal. 76. W październiku 1902 roku włożono kor. 254 256 hal. 67. Razem kor. 5,533.183 hal. 43. W październiku 1902 r. zwrócono kor. 271.030 hal. 66.

Stan z dniem 31 października 1902 r. kor. 5,262.152 hal. 77. Książeczek w obiegu sztuk 7.912.

Podatek rentowy od wkładek kasa opłaca z własnych funduszów. 1209

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We czwartek 6 listopada, o godz. 7 wieczorem.

Trzeci gościnny występ Heleny Modrzejewskiej i gościnny występ Józefa Śliwickiego, artysty teatrów warszawskich.

Wznowienie!

MARYA STUART

tragedja w 5 aktach Fryderyka Schillera; tłómaczenie Michała Budzyńskiego.

OSOBY:

Marja Stuart, królowa Szkocji	H. Modrzejewska
Elżbieta, królowa Anglji	pni Otrembowa
Robert Dudley, hrabia Lester	p. Hierowski
Grzegorz Talbot, hr. Szrewsbury	p. Jaworski
Wilhelm Cecil, Br. Burley, W. skarbnik	p. Kwiatkiewicz
Hrabia Kent	p. Kliszewski
Wilhelm Davison, sekr. stanu	p. Jasiński
Amias Paulet, dozorca więzienia	p. Chmieliński
Mortimer	Józef Śliwicki
Melwil, były marszałek dworu Marji	p. Wysocki
Drugeon Drury, dozorca więzienia	p. Fedyczkowski
Anna Kennedy, piastunka Marji	pna Wojnowska
Margeryta Kurl, pokojowa Marji	pni Węgrzynowa
Burgoyne, lekarz Marji	p. Solski

Panowie. — Żołnierze — Służba.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 6 listopada 1902 r

HOTEL GEORGE. Hr. S. Łoś z Kałusza. M. Hahn z Wygody. J. Heller z Wygody. S. Politzer z Radowiec. W. Tittinger z Czerniowiec. K. Mayer z Pragi. J. Beer z Wiednia. J. Kreisberg z Drohobycza. W. Długosz z Borysławia. Hr. G Montresor z Podola ros. Hr. J. Tyszkiewicz z Krakowa. J. Böhm z Czerniowiec. Gen. F. Mallendorfer i A. Weishut z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy, Konsul W. Stanek z Miverpoolu. W. Pioniążek z Lipinki. E. Martz z Worochty. J. Szlubowscy z Rosji. J. Vetsburg z Saatzu. Dr. A Langer z Tarnopola. K. Abgarowicz z Dubienki. M. Dzymuchowski z Jasła. M. Skalska z Krakowa. M. Longinowitz z Czerniowiec. J. Weiss z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go października 1902 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	Do Lwowa z:
12·15	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Brodiny, Putny, Suczawy
—	7·45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Mezo-Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·26	Janowa
1·35	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	4·40	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·25	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	[illegible]	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	Do Lwowa z:
—	3·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·2[illegible]	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄGI posp. odchodzą	osob. o godz.	Ze Lwowa do:
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmező, Sloh. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Borodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	8·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Jasła
—	9·00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·40	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy),
—	6·30	Janowa
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhometh, Sereth, Brodiny, Suczawy
—	11·08	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

POCIĄGI posp. odchodzą	osob. o godz.	Ze Lwowa do:
—	6·42	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy) i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych od godz. 8—3, w święta od godz. 9—12.

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. — Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. — Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.